Nr 200. Kraków, Sobota 2 Września 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Wrzesień . . . złr. 1·80
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 6·80
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Wrzesień . . . złr. 2·50
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Wrzesień . . . marek 6
Od 1 Września do 31 Grudnia . „ 20

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

☛ *Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.*

Kraków 1 września.

Wśród salw armatnich i okrzyków ludności łotewsko-niemieckiej położono kamień węgielny pod budowę portu wojennego w Libawie, w obecności cara, carowej i carewicza, oraz innych członków rodziny cesarskiej. Niezwykła uroczystość była wyrazem niezwykłej doniosłości faktu, do którego komentarza dostarczają: reskrypt carski z dnia 24 sierpnia na imię w. księcia Aleksego, naczelnego admirała floty, i rozkaz dzienny tejże daty do floty bałtyckiej.

Rosya umie być wytrwałą i konsekwentną, umie gromadzić siły i zasoby, wyczekiwać, a użyć ich, gdy okoliczności sprzyjają, lub konieczność chwili zdaje się tego wymagać. Niejednokrotnie już podnoszono z naciskiem, że drogi dla jej przyszłej polityki nakreślił Piotr Wielki, twórca właściwy i organizator Rosyi, jako mocarstwa europejskiego. W jego testamencie politycznym — mniejsza, czy on jest autentycznym, czy późniejszym falsyfikatem Napoleona I — znajdujemy nakreślony cały program przyszłej zagranicznej polityki rosyjskiej, w myśl którego postępowali następcy najznakomitszego z carów. W śmiałych planach Katarzyny II, w zdobywczych pomysłach Mikołaja I, w nieśmiałych poruszeniach na szachownicy europejskiej dwóch ostatnich carów, widzimy zawsze jednę i tęsamą myśl przewodnią, tożsamo konsekwentne dążenie do zrealizowania planów Piotra W.

Rosya jest najrozleglejszem z państw kontynentalnych i w stanie jest wystawić najliczniejszą armię lądową. Ale Rosya tem się zadowolnić nie chce — Rosya dążyła równocześnie do wytworzenia i potęgi morskiej. Rosya parła się z biegiem swych największych rzek ku morzom, aby mieć oddech ku nim swobodny, aby jej nie było duszno wśród tych kontynentalnych przestrzeni. Gdy ocean Lodowaty nie mógł, z powodu warunków klimatycznych, zaspokoić w tym względzie aspiracyj rosyjskich, zwrócił się Piotr Wielki ku morzu Czarnemu. Zaledwie jednak postawił nad niem krok pierwszy, z właściwym mu szerszym poglądem na rzeczy zrozumiał, że morze Czarne — zamknięte dwiema cieśninami, a strzeżone przez potężną jeszcze wówczas Turcyę — nie da się tak łatwo i prędko opanować, ani tak wyzyskać w celach handlowych i wojennych, jakby sobie tego pragnął. Zwrócił się zatem na zachód, ku Bałtykowi, którego zazdrośnie strzegła Szwecya, zaliczana od czasów Gustawa Adolfa do rzędu wielkich mocarstw europejskich. Północna wojna przyniosła Piotrowi W. pobrzeże Bałtyku, bezpośrednie i łatwe stosunki z Europą, a miarą ważności tej zdobyczy i tych korzyści jest przeniesienie nad Bałtyk centrum państwa.

Odtąd — śmiało rzec można — polityka zagraniczna rosyjska jest oscylacyą pomiędzy żądzą utrzymania się i rozszerzenia swych posiadłości nad temi dwoma morzami, a tylko epizodycznie, jakby wśród antraktów, posuwa Rosya swe granice kontynentalne na wschód i zachód, po za Kaukaz i ku oceanowi Wielkiemu z jednej, a brzegom Prośny z drugiej strony. — Dzieło, rozpoczęte przez Piotra W. na morzu Czarnem, prowadzi również „wielka“ Katarzyna II, a śmiało zmierza do jego urzeczywistnienia potężny władca Mikołaj. Powstrzymana usiłowaniami skoalizowanej Europy zachodniej w pokoju paryskim Rosya, odzyskuje swe dawne, z przed wojny krymskiej, stanowisko na konferencyi londyńskiej z roku 1871, a reskrypt obecnego cara na imię w. ks. Aleksego z dnia 18 maja 1886 roku dumnie zapowiedział uszczęśliwionej Rosyi odrodzenie jej potęgi na morzu Czarnem. Po 11, 13, 14 artykułach traktatu paryskiego niema ani śladu: neutralizacya morza Czarnego należy do przeszłości, Rosya zakłada tam warsztaty okrętowe i arsenały morskie, buduje porty wojenne, powiększa bez końca flotę wojenną, rozszerza linię brzegową kosztem Turcyi i Rumunii po wojnie z r. 1878, a wobec nieuleczalności „chorego człowieka“ może już ze spokojem oczekiwać dalszych faz jego choroby.

Przypatrzmy się teraz akcyi rosyjskiej nad Bałtykiem, która, po pierwszych wielkich powodzeniach za Piotra W., nie mogła się rozwijać w tak przyśpieszonem tempie. Na osłabłej Szwecyi zdobyto w ciągu dwóch wieków ostatnich już tylko Finlandyę. Dla obrony zaś Petersburga założono Kronstadt. Ale już sam założyciel Kronstadtu przekonał się z własnego doświadczenia w wojnie północnej, że flota wojenna rosyjska na morzu Bałtyckiem potrzebuje dogodniejszego portu, jak kronstadzki, zamarzający niekiedy przez pół roku. Zwrócił więc uwagę na Rogerwick, leżący u wejścia do zatoki fińskiej, i zaczął budowę tak zwanego Bałtyckiego portu. Dzieła tego nie dokonał ani on sam, ani Katarzyna II, ani wreszcie Mikołaj i Aleksander II, marzący również o wzmocnieniu swej marynarki wojennej na tem morzu. Akcya floty angielskiej pod Napierem w czasie wojny krymskiej, zdobycie Bomarzundu, ostrzeliwanie Sweaborgu, blokada portów nadbałtyckich — wszystko to razem przekonało Rosyę, jak słabo jest bronionem jej pobrzeże nadbałtyckie, gdzie ma jednak do obrony tyle i tak doniosłych interesów. Wypadki zaszłe tymczasem na południu i zachodzie Europy i klęski Francyi zwracały ciągle uwagę Rosyi w inną stronę, a parły ku odzyskaniu stanowiska na morzu Czarnem.

Tymczasem Niemcy stały się państwem pierwszorzędnem, a siłę swą kontynentalną zaczęły uzupełniać rozwojem marynarki wojennej. Czem niegdyś, w czasach swej świetności, była na morzu Bałtyckiem Szwecya, tem się stały teraz Niemcy. Przeprowadzenie kanału północnego, łączącego Wilhelmshaven z Kilonią, daje cesarstwu niemieckiemu możność skupienia całej siły morskiej na jednem lub drugiem morzu, stosownie do potrzeby i okoliczności. Przez otwarcie tego kanału uniknie flota niemiecka długiej i częstokroć trudnej żeglugi przez Sund, a zarazem i niebezpieczeństwa, wynikającego z nieprzyjaznego ewentualnie stanowiska Danii.

Na to wszystko Rosya obojętną pozostać nie mogła. Flota wojenna niemiecka, a może i skoalizowana, mogłaby zastać bezbronnem rosyjskie pobrzeże Bałtyku, gdyby lody zatoki Fińskiej uwięziły flotę rosyjską około Kronstadtu lub bałtyckiego portu w Estonii. Okazała się zatem potrzeba zbudowania portu wojennego gdzieś dalej na południu, u samego krańca brzegowej linii rosyjskiej. Wybór padł na Libawę, u której wybrzeża Bałtyk nigdy prawie nie zamarza, jak o tem pouczają jej stosunki handlowe od końca wieku XVII. Przed trzema laty zaczęto budować port wojenny tymczasowy, a obecnie pracuje po 8.000 ludzi dziennie nad budową stałego portu wojennego. Już w roku przyszłym część floty wojennej bałtyckiej będzie tam mogła stacyonować.

Jakież znaczenie mieć może port wojenny w Libawie? Niezaprzeczenie wielce doniosłe. Na wypadek wojny, posuwanie się floty niemieckiej dalej na północ i blokada miast nadbrzeżnych staną się niemożebne, skoro na tyłach każdej chwili ukazać się może flota rosyjska, stacyonująca w Libawie. Mogłaby ona odciąć flotę nieprzyjacielską od jej podstawy operacyjnej, a przy równoczesnej akcyi morskiej ze Sweaborga i Kronstadtu wziąć ją we dwa ognie. — Z drugiej znowu strony Libawa połączoną jest liniami kolei żelaznych z najsilniejszemi twierdzami rosyjskiemi na zachodzie państwa: przez Rygę z Dynaburgiem, a linią libawsko-romeńską z Kownem, Bobrujskiem i wnętrzem cesarstwa. Wobec tego nie dziwimy się, że car w swym reskrypcie na imię w. ks. Aleksego z dnia 24 sierpnia wyraził życzenie, iż tenże z pośpiechem i gorliwością dokona rozpoczętego dzieła, a w rozkazie dziennym do marynarzy bałtyckich oświadczył, iż „pomni tylu zwycięstw, odniesionych na Bałtyku, pomni sławy Czesmy, Nawaryna i Petropawłowska, potrafią zabezpieczyć fladze rosyjskiej spokojne panowanie nad wodami i w potrzebie zjawią się wszędzie, gdzie tego godność rosyjskiego państwa będzie wymagała“.

Czego jednak nie dopowiedziały rozkazy dzienne i reskrypta carskie, dośpiewały w swej duszy ultranarodowe *Moskowskije Wiedomosti* i szczerze wypowiedziały wobec całej Rosyi swe uczucia i nadzieje następującem oświadczeniem, iż kamień węgielny, położony dnia 24 sierpnia w Libawie, jest „kamieniem grobowym szowinistycznych nadziei Niemców“.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia piszą do *Politik*: „Nie ulega wątpliwości, że w radzie gabinetu istniał prąd, dążący do ponownego zwołania czeskiego sejmu, aby jeszcze przed zgromadzeniem się Rady państwa projekt trutnowski poddany był powtórnie pod dyskusyę; łatwo tego zresztą można było się domyślać z podwójnego prądu, jaki zaznaczał się w półurzędowej prasie. Widocznie jednak hr. Taaffe widział pewne złe strony pomysłu wcześniejszego zwołania sejmu; w sprawach tego rodzaju wszyscy ministrowie podporządkowują się każdorazowej opinii hr. Taaffego. Sejm czeski zatem nie zostanie na razie zwołany. Radzie państwa natomiast niebawem po rozpoczęciu sesyi przedłożona zostanie nowela trutnowska; nowela ta jednak nie będzie mogła mieć mocy wstecz działającej i dlatego sejm po ukończeniu sesyi parlamentu będzie się musiał ewentualnie raz jeszcze zająć sprawą trutnowską. Należy zaznaczyć wszakże słowo: ewentualnie — to jest tylko w takim razie, jeżeli projekt noweli trutnowskiej zostanie przez Izbę poselską uchwalony. Mało jest atoli po temu widoków; główny opór stanowią Polacy. W klubie Hohenwarta, jak niektórzy twierdzą, znalazłyby się może prądy noweli przychylne, ale Koło polskie zajmie stanowisko stanowczo odporne, a bez niego, a tem bardziej przeciw niemu hr. Taaffe nie może i nie chce rządzić. Tak więc nowela trutnowska, jeżeli przyjdzie do pierwszego czytania, pogrzebana zostanie w komisyi, a hr. Taaffe nie myśli wcale z jej powodu stawiać kwestyi gabinetowej. Właśnie dlatego jednak może łatwo przyjść w ciągu sesyi do przesilenia; stosunki są tak poplątane, że można oczekiwać niespodzianek. W razie wykolejenia parlamentarnego, hr. Taaffe nie ustąpi, ale rozwiąże parlament; w kołach rządowych obiecują sobie z tego rozwiązania cudowne skutki — *vederemo*.“

Ernest Daudet ogłasza w *Figarze* artykuł, poświęcony jeszcze sytuacyi wytworzonej ostatniemi wyborami, a zatytułowany: *Entre deux scrutins*. Daudet dowodzi, że klęska żywiołów konserwatywnych nie jest wcale tak wielka, ani tak doniosła, jak to utrzymują radykalne i oportunistyczne dzienniki. Nazajutrz po dniu 3 września, w którym odbyć się mają wybory ściślejsze, można będzie stwierdzić, że jakkolwiek konserwatywni stracili pewną ilość krzeseł w Izbie, to jednak zyskali ogromnie na ilości głosów, jakie wogóle padły za nimi. Cyfry głosów, oddanych za Melchiorem de Vogüé, wicehrabią de Montfort i Jakóbem Piou, dowodzą tego najwymowniej. W dalszym ciągu artykułu żali się Daudet na monarchistów, którzy czynili wszystko, aby podkopać prawicę republikańską godziwemi i mniej godziwemi sposobami. Niektóre drugorzędne dzienniki monarchiczne nie szczędziły nawet oszczerstw i potwarzy na ludzi takich, jak hrabia de Mun i Jakób Piou; obecnie zaś winę swojej słusznej klęski zrzucają na przejednanych republikanów, którzy rzekomo wywołali rozbicie prawicy. Przyczyna klęski żywiołów konserwatywnych leży zdaniem Daudeta, we właściwościach powszechnego głosowania, w presyi rządowej, w braku organizacyi wreszcie wśród prawicy republikańskiej. Sprawa nie jest wszakże wcale stracona, byle tylko wszyscy konserwatyści we Francyi zrozumieli, że trzeba rozpocząć systematyczną akcyę na ściśle i szczerze konstytucyjnym gruncie. Na przebieg jednak najbliższej parlamentarnej kadencyi w tym samym numerze *Fi-*

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(9) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

V.

Ósma wybiła na ratuszu, kiedy Irena po raz dziesiąty przynajmniej przez okno zniecierpliwioną wychyliła główkę. W tej chwili w ulicę zawróciła dorożka; siedział w niej Szujski z bukietem. Zaledwie stanął, już dziewczę było na schodach i z uniesieniem witało kwiaty, których opóźnienie nabawiło ją, niemałego niepokoju.

— Mój tatusiu! myślałam doprawdy, że już nigdy nie wrócisz! — mówiła, jedną ręką sięgając po bukiet, a drugą obejmując ojca.

— Czyjaż to wina? Koniecznie ci się zachciało kamelij, wszystkie oddawna przekwitły, szczęśliwym tylko trafem udało mi się wynaleźć opóźnione, ostatnie, za to ręczę. Nikt ich nie będzie miał oprócz mojej Irenki. Biała jedna, dwie różowe. No cóż, dobre?

Ale Irena już była w pokoju, podczas gdy ojciec strudzony szedł na schody, radując się w duchu radością swojej jedynaczki, bo dziecię jego świeższe, piękniejsze jeszcze od tych kwiatów, podobnem było do kwiatów królowej, jaśniejącej w promieniach porannego słońca.

Irena wołała na swoją Bogusię, by przyszła ją ubrać. Bogusia już stała w pogotowiu od pół godziny, a ona przykłada kwiaty to do skroni, to w tył do warkocza i uśmiechając się do wdzięcznego zwierciadła i takt wybijając ruchem powabnej główki, wciąż próbuje, to *en avant deux*, to *solo*, a potem skacze z radości, spojrzawszy na przygotowaną sukienkę.

Co to za rozkosz mieć lat siedmnaście!

Zaczęło ciemnieć w pokoju. Bogusia zapaliła dwie świece, stojące przed zwierciadłem w srebrnych lichtarzach, w srebrną miednicę czystej nalała wody, muślinowe firanki zasunęła u okien i zabrała się do wielkiego dzieła. Ale z tem nie tak prędko idzie, jakby się chciało. Ojciec w salonie patrzy na zegarek; dwa razy już przeze drzwi zawołał, że kazał konie zakładać — jeszcze chwilka cierpliwości, a podwoje się otworzą, by w całym blasku ukazać boginkę.

Bogusia ostrożnie, dwoma palcami, zdjęła z łóżka jak śnieżek białą, jak puszek lekką sukienkę i wprawnie ją zarzuciła przez głowę, jednego nawet włoska nie naruszywszy, spięła w pasie i dalej i wyżej, potem sznurem pięknych pereł z turkusową spinką okręciła szyję; jeszcze ją gazą jakby obłokiem owionie, poda białe rękawiczki, chustkę batystową, potem po trzykroć jeszcze obchodzi swoją panienkę, poprawia, ociąga, równa spodniczki, aż w końcu sama przyznać musi, że już nic niema do zarzucenia.

Ireny serce biło, a była ładna w bieli, prawdziwie ładna... i niejeden patrząc na nią, gotówby powiedzieć, że to anioł, nie ziemska istota! Czy tak było w istocie, chociażby tylko w przybliżeniu?...

Gustaw z cygarem w ustach — ordynarna fajka niegodną mu się zdawała balowej toalety, i słusznie — siedzi w otwartem oknie. Był już u Szujskiego z wizytą, widział zbliska Irenę, ale chwilę tylko; teraz zaś rozmarzony, chciwem okiem ścigał niewyraźne cienie, co się poza tym przeklętym muślinem, jakby przez mgłą jakąś uwijały. Postacie znikły, światło przeniosło się do innych okien; wkrótce potem kareta wyjechała z bramy z takim trzaskiem, że się aż szyby w oknach jego zatrzęsły, i zniknęła na zakręcie. Gustaw pospieszył na bal prezesostwa.

W rzęsisto oświeconych i gustownie przybranych salonach, woniejących rozlicznemi pachnidłami, snuje się ciżba wielkiego wileńskiego świata. — Czarne opięte postacie z kapeluszem pod pachą, pomięszane z mniej licznemi, ale zato świetnemi mundurami, zdają się odbywać przegląd drugiej połowy towarzystwa, nęcącej oko miłą rozmaitością. By wszakże uczynić wybór pomiędzy gwiazdami, trzeba zaczekać aż wszystkie wejdą na balowy horyzont; inaczej przedwczesnego pośpiechu możnaby pożałować.

Zaraz na wstępie wprawnem okiem powiódł Gustaw po świetnem zebraniu, a choć w niem rozpoznał mnóstwo znajomych i mniej więcej zajmujących go dotąd kobiet, salon wydał mu się pustym. Na pierwszem jednak miejscu, gdyby basza jakiś, śród aksamitnych poduszek rozpierał się król dzisiejszego obchodu; obok zaś czarnobrewa rozwódka przymilała się do tej facyaty, z którą wkrótce już nierozerwalny węzeł ją miał połączyć. Tu znowu pewnym i posuwistym krokiem, niby monarchini ze swym orszakiem, wchodzi poważna dama, co od lat niepamiętnych berło pierwszeństwa towarzyskiego dzierży bez podziału w litewskiej stolicy; grzecznym, uprzejmym, a zarazem nieco protekcyonalnym uśmiechem i skinieniem głowy na obie strony wita znajomych śród szeregów, jakie się na jej przejście otwarły. Za nią postępują dwie córki dorodne i kilku młodych ludzi. Zrywa się gospodyni na jej przyjęcie i świetna matrona niebawem obok jaśnie oświeconego gościa rozpościera bogate fałdy lyońskich swoich bławatów, oraz kosztowne z brabanckich koronek falbany i w ożywioną, pełną przyjacielskiej zażyłości rozmowę wchodzi z wysokim swoim sąsiadem. Wydaje się być zadowoloną z towarzystwa, z balu, z siebie, ze wszystkiego. Widocznie jest w swoim żywiole. Kędy spojrzy, wszędzie kwiaty, pióra, atłasy, klejnoty, wabią jej oko — a oko to, co się rankami chętnie trudzi nad „Ołtarzykiem,“ wieczorem lubi spocząć na tem, co jasne i świetne, zna się też na tem doskonale. Umysł jej zawsze świeży i młody, pomimo lat czyni ją nieledwie młodszą i bardziej zadowoloną od najmłodszych i najbardziej zadowolonych w tym salonie.

Ale Gustaw, choć to wszystko ma przed sobą, patrzy dziś na to jakimś roztargnionym wzrokiem i to tylko widzi, że Ireny niema! Gdzieżby się podziała? Z wyrazem zawiedzenia na twarzy zbliżył się do pani domu, aby ją powitać.

Odświeżona siestą i toaletą, pani prezesowa dobrze wyglądała. Oko jej błyskało, gościnny uśmiech igrał na ustach, żywy rumieniec dobrze odbijał od lśniących się kruczych włosów, w których wyzywająco jaśniały ognisto-pąsowe gwoździki.

Lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała na ukłon Gustawa; z przenikliwością zaś doświadczonej kobiety dostrzegłszy odrazu cień niezadowolenia na jego czole, zapytała z lekkim przycinkiem:

— Kogóż to pan jeszcze wygląda?

— Przynoszę pani hołd mego uszanowania i kontrybucyę mojej osoby — odrzekł, pytanie puszczając mimo uszu.

— Bardzom wdzięczna; ale się spodziewam, że i pan dziś trudu swego nie pożałuje.

I wnet musiała się odwrócić na powitanie przybywających nowych gości.

Weszło znowu kilka osób. Szmer powstał dokoła. Wszystko się poruszyło, by witać Szujskiego, winszować jego siostrze, przypatrzyć się Irenie. Niejedna oznaka podziwienia i zachwytu objawiła się, pocichu niby, wśród czarnego roju mężczyzn, stojących grupami na środku salonu Gustaw stał, jak wryty. Znajomy nam p. Hilary przywołał go do przytomności.

— Cóż cię tak nagle spetryfikowało? — zapytał, dotykając jego ramienia.

— A! to ty?... szaleję!

— Widzę to, widzę.

— I drwisz po swojemu, gdy ja nieszczęsny przepadłem z kretesem.

— Już? tak rychło?

— Widzisz tę damę w blondynowym czepku, popielatej sukni i białej mantylce?

— Tak, to ciotka panny Ireny.

— Otóż to właśnie. Któż się tego mógł spodziewać? Ktoby się był domyślił, że ona taką posiada synowiczkę?

— Albo co?

— Gotowaby mię teraz w łyżce wody utopić.

— A, ba! Illuzye, mój drogi, illuzye!

— A ten drugi antyk, co razem z nią przybył?

— Jakto, nie wiesz?

— Czy i to jakaś ciotka, babka, matka chrzestna, czy coś podobnego?

— Ciotka w istocie, a do tego wcale miłej także panienki: panny Emilii Niewodowskiej.

— Karanie Boże!

— Cóż znowu?

— Zapomniałeś?

— Dawne dzieje, mój drogi!

— Ba! co dobrego czasem wypadnie z pamięci, lecz skoro się zrobi jakieś kapitalne głupstwo...

— To trzeba starać się je naprawić!

— Dziękuję za radę!

Gustaw okręcił się na piętach i już miał ruszać do przybyłego fertycznie za damami stryjaszka, z pokorną prośbą, aby go raczył wziąć pod swoją opiekę i służył mu za adwokata, gdy ujrzał spadającą, jakby z nieba, chustkę do nosa pani Katarzyny. Wprzód, nim go ktokolwiek zdołał uprzedzić, on już w układnej postawie oddawał ją właścicielce z jak najgłębszem uszanowaniem. Co tam przytem mówił, niewiadomo, ale snać w dobrą trafił chwilę, lody bowiem obrażonej godności widocznie topniały, wzrok matrony się łagodził, uśmiech rozjaśnił jej oblicze. Pani Katarzyna przebaczyła.

Wtem gospodyni skinęła, a za dużym klombem zielonych cieplarnianych roślin ukryta kapela, zabrzmiała porywającym walcem w samą porę. Gustaw stał obok Ireny, której nogi zadrgały do tańca, podał jej rękę, ona położyła swoją na jego ramieniu, podniosła nań oczy, ocienione gęstemi rzęsami, przechyliła główkę, i polecieli po śliskiej posadce, niesieni wirem powszechnym.

Gustaw należał do rzędu tych szczęśliwych ludzi, co to nie troszcząc się o nic zawczasu, umieją przecie korzystać z obecnej chwili, skoro nadejdzie i sprzyjającej pory nie zmarnują nigdy. Nie zastanawiał się, nie kunktował, szedł za popędem chwilowym, robił, co mu się podobało dlatego, że mu się podobało, bez oglądania się na mogące ztąd wyniknąć dla kogobądź następstwa. Zadowolonemu też najczęściej dobrze było na świecie i dobrze teraz na balu pani prezesowej. Tańczył z Ireną lub nadskakiwał pani Katarzynie, co także w tej chwili miało dlań pewien powab. Poważne matrony lubią czasem przekonać się dowodnie, że młodzieży nie imponują do zbytku, jakoś to je we własnem ich odmładza uczuciu — lubią też niekiedy i uśmiać się serdecznie. Gustaw szczęśliwym instynktem sypał koncepty jakby z rękawa, a co niejednemu nie uszłoby wcale, jemu dziś uchodziło doskonale.

Widząc, że dobrze idą rzeczy, w ciągu wieczora ze zwykłą sobie nieuwagą porwał krzesło, przysunął je sobie i usiadł koło pani Katarzyny plecami, może bezwiednie, obrócony do jej towarzyszki. Panna Brygida, choć wcale niewymagająca i bez żadnych pretensyj wogóle, nie rada jednak tak wyraźnemu uchybieniu, prócz tego zauważywszy już od początku widoczne i jakby umyślne jakieś lekceważenie jej osoby, a ztąd niemniej widoczne zakłopotanie pana Bonawentury, dla utrzymania swojej powagi, chciała powstać i przejść do gabinetu, w którym grono nietańczących pań i panów grało w wista — wtem t-r-r-r-raf... rozdarła się szeroko suknia jedwabna piaskowego koloru, przytrzymana jedną nogą Gustawowego krzesła. Odgłos ten złowrogi bolesnem echem odezwał się w duszy właścicielki. Cóż robi Gustaw? Porwał się zapewne z miejsca, obwinia się, przeprasza, w najpokorniejszych wyrazach?... Gdzież tam!... Skończył się był czwarty, czy piąty kontredans, którego on nie tańczył, bo Irenę zamówił ktoś inny — muzyka zagrała właśnie skocznego mazura, Irena zbliżyła się do ciotki, on zawołał: „służę pani!“ — i poleciał z nią, jak gdyby nic nie zbroił, nic nie słyszał i niczego się nie domyślał.

Pani Katarzyna zerwała się, przyskoczył biedny stryjaszek, nadbiegła prezesowa i uprowadziła Brygidę do przybranego na ten cel i we wszystko potrzebne na takie wypadki opatrzonego dla dam pokoju. Skoro zaś wróciła, naprawiwszy jakotako spustoszenie, zdziałane w jedynej strojniejszej swej szacie, pan Bonawentura nie odstąpił jej już i poświęceniem swem usiłował wynagrodzić niegrzeczność synowca, powtarzając w duchu: „Jako żywo! już co to, to mu płazem nie ujdzie; wytrę, co się zowie, kapitułę jego mości!“

(Dalszy ciąg nastąpi).

gara stawia Magnard pessymistyczne horoskopy, występując ciągle przeciwko nadziei doprowadzenia do skutku w nowej Izbie stałej wielkiej partyi umiarkowanej, któraby mogła utworzyć pożądaną większość.

Na środowem posiedzeniu londyńskiej Izby niższej wypowiedział Gladstone ponownie długą i świetną mowę w obronie projektu autonomii irlandzkiej, uzasadniając wniosek przystąpienia do trzeciego czytania billu. Sędziwy mowca powtórzył cały szereg przekonywujących argumentów i powoływał się na wymowne przykłady i wzory Austro-Węgier, Szwecyi i Norwegii, Ameryki, oraz kolonij. Przemówienie Gladstona przyjęte zostało burzą oklasków. Na poprzedniem posiedzeniu Dilke zwrócił się do Gladstona z zapytaniem o dalsze losy projektu rządowego w roku przyszłym. Dilke zwrócił uwagę na postanowienie wybranej w roku 1861 specyalnej komisyi Izby wyższej, według którego przy ponownem wniesieniu w Izbie niższej projektu, uchwalonego już w poprzedniej sesyi, można zastosować do niego postępowanie skrócone i przekazać go ponownie Izbie lordów w formie prostej rezolucyi Izby posłów; lord Salisbury używał tego sposobu w roku 1869. Gladstone odpowiedział, iż fakt, poruszony przez Dilkego, że obecny regulamin Izby nie odpowiada stosunkom nowożytnym, da powód rządowi do pilnego rozważenia tej kwestyi, terminu jednak decyzyi pod tym względem nie można teraz jeszcze oznaczyć. W londyńskich kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że przywódcy unionistów po odrzuceniu billu przez parów, mają zamiar postawić w Izbie niższej wniosek natychmiastowego rozwiązania parlamentu, coby dało naturalnie powód do bardzo ożywionej dyskusyi w ciągu września. Taktykę unionistów łatwo zrozumieć; Gladstone w razie natychmiastowego rozwiązania parlamentu, nie będzie miał czasu wypełnić obietnic programu ogłoszonego w Newcastle i mało miałby skutkiem tego szans powodzenia przy nowych wyborach.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 31 sierpnia.

(?) Może to naprawdę „cierpliwość jest gieniuszem mężów stanu.“ Cierpliwością ks. Ferdynand koburski osiągnął już rezultaty, których nikt nie przewidywał 7 lat temu, gdy młody książę w sposób trochę awanturniczy wyjechał z Ebenthalu celem objęcia korony bułgarskiej! Dzięki tej samej niepospolitej wytrwałości, której Leopold I zawdzięczał utrzymanie się na bardzo chwiejnym zrazu nowym tronie belgijskim, i której Albert koburski zawdzięczał, że trochę problematycznemu stanowisku męża konstytucyjnej królowej Anglii nadał ostatecznie bardzo wpływowe znaczenie polityczne, — dzięki tej wytrwałości, która zdaje się być znamienną cechą rodu Koburgów, ks. Ferdynand nietylko utwierdził swe panowanie w Bułgaryi, nietylko pojął za żonę księżniczkę z rodu, równie świetnie skoligaconego z wielkiemi dworami europejskiemi, jak ród koburgski, ale nadto coraz wyraźniej przełamuje trudności, jakie etykieta i wpływ Rosyi stawiały pomiędzy „uzurpatorem“ tronu bułgarskiego a wielkiemi dworami.

W Burgu wiedeńskim zjawienie się ks. Ferdynanda już od kilku lat nie jest zaliczane do rzędu wypadków nadzwyczajnych i obudzających sensacyę. W roku zeszłym książę gościł u królewskiej rodziny angielskiej i doznawał tam przyjęcia najpochlebniejszego, chociaż faworyzowanym zięciem królowej Wiktoryi jest książę L. Battenberg. Świeżo pogrzeb księcia Ernesta koburgskiego sprawił, że książę Ferdynand, chociaż we fraku, a nie w tym wspaniałym mundurze, jaki przed kilku miesiącami olśniewał tutaj gości wystawy w pałacu sztuk pięknych na obrazie Benczura, rozmawiał z cesarzem Wilhelmem II, a nawet na obiedzie galowym siedział naprzeciwko niego.

Scena ta niewątpliwie mocno oburzy ks. Bismarcka, który nie uważał Bułgaryi nigdy jako rzeczy obojętnej, ale uważał ją za bardzo wygodną monetę do spłacenia Rosyi pruskich długów wdzięczności. To też po detronizacyi ks. Aleksandra we wrześniu r. 1885, cała prasa bismarkowska z gorszącą rubasznością stawała po stronie Rosyi, a ks. Bismarck niedługo potem w sejmie niemieckim otwarcie oświadczył, że, pomimo wszelkich uchwał kongresu berlińskiego, Bułgaryę uważał za należącą bezpośrednio do sfery interesów Rosyi. Nieco później nawet pomimo ligi potrójnej w porozumieniu z Rosyą i Francyą rząd niemiecki w Carogrodzie zażądał wydalenia „uzurpatora“ Ferdynanda, przeciwko czemu poufnie protestowali ambasadorowie Austro-Węgier, Włoch i Anglii.

Po tem wszystkiem spotkanie się ks. Ferdynanda z cesarzem Wilhelmem na pogrzebie w Gocie oznacza wyraźny zwrot, tem przykrzejszy dla ks. Bismarcka, że tam oczywiście działają owe familijne wpływy angielskie, które b. kanclerz zawsze zaszczycał swą namiętną niechęcią. Wprawdzie pokrewieństwo cesarza Wilhelma z ks. Ferdynandem bułgarskim jest dosyć dalekie. Pierwszy jest po kądzieli wnukiem Alberta koburskiego, męża królowej Wiktoryi. Drugi ród swój wywodzi od ks. Ferdynanda Sachsen-Koburg-Gotha (urodzonego 1785), który ożenił się z Antoniną, jedyną córką niezmiernie bogatego węgierskiego księcia Koharego i przyjął ten przydomek. Drugi syn tego ks. Ferdynanda, August, zmarły w r. 1881, jako jenerał-major austryacki, ożeniony z Klementyną Orleańską, jest ojcem ks. Ferdynanda bułgarskiego. W każdym razie zachodzi pokrewieństwo pomiędzy dzisiejszym cesarzem niemieckim a księciem Bułgaryi; nie miałoby ono wielkiej doniosłości politycznej, gdyby dwór berliński chciał koniecznie obstawać przy rosyjskiej i bułgarskiej polityce ks. Bismarcka, ale ułatwia przejście do innego systemu. To pewna, że etykieta dworska byłaby znalazła aż nadto sposobów przeszkodzenia przybyciu ks. Ferdynanda do Goty, gdyby cesarz Wilhelm był tego żądał. Ks. Ferdynand w takim razie byłby zachorował niezawodnie w drodze pomiędzy Zofią a Wiedniem. O niespodziance też w danym razie nie można myśleć, bo w kołach dworskich doskonale wiedziano, że ks. Ferdynand nie omieszka skorzystać z tej sposobności, aby ponownie zaznaczyć swoje poważne koligacye. Cesarz niemiecki zatem widocznie przystał na spotkanie się z ks. Ferdynandem i pewnie też sam prosty traf nie zrządził, że podczas obiadu „uzurpator“ Bułgaryi siedział naprzeciwko cesarza Wilhelma, który w nim oczywiście nie widział ducha Banka!

Wszystko to nie jest jeszcze uznaniem księcia bułgarskiego, ale tworzy nową stacyę na drodze do tego celu. Najdowcipniejsza kazuistyka dyplomatyczna nie zdoła nas przekonać o tem, jakoby władca, który się osobiście spotyka z głowami trzech najpotężniejszych dworów: wiedeńskiego, berlińskiego i londyńskiego, był awanturnikiem, intruzem, uzurpatorem itd. Przeciwnie jest to rzeczą widoczną, że potwierdzony przez Europę ks. Aleksander, który pod koniec panowania swego zabłysnął niespodzianem bohaterstwem wojennem, a zeszedł z widowni, otoczony aureolą męczeństwa politycznego, nigdy jednak ani na wewnątrz, ani na zewnątrz nie zajął tak wpływowej pozycyi, jak „nieuznany“ ks. Ferdynand.

Podobnie, jak to uczyniliśmy niedawno temu w *Czasie*, wszystkie poważniejsze niemieckie organa katolickie, wychodzące w Austryi, stanowczo potępiają akcyę, propagowaną głównie w zagranicznej prasie katolickiej, a zmierzającą do rozbicia klubu hr. Hohenwarta pod pozorem utworzenia w Radzie państwa „centrum katolickiego.“ Potępiają tę akcyę: *Conservative Correspondenz*, urzędowy organ klubu konserwatystów; *Tiroler Stimmen*, najstarszy organ posłów tyrolskich, którzy, z drobnemi wyjątkami (Zallinger), zawsze najwierniej popierali hr. Hohenwarta; organ katolików styryjskich *Grazer Volksblatt*; *Salzburger Chronik* itd. Szczególne oburzenie w tych poważnych kołach katolickich sprawiła insynuacya, jakoby nowy nuncyusz arcybiskup Agliardi otrzymał był z Rzymu polecenie wspierania akcyi, zmierzającej do utworzenia katolickiego centrum na zgliszczach klubu hr. Hohenwarta. Rzeczywiście frakcya chrześciańsko-socyalna postąpiła sobie nieładnie, wciągając *per nefas* do swoich kombinacyj nuncyusza, który dopiero od kilku tygodni bawi w Wiedniu, nie miał jeszcze sposobności dokładnie zbadać te.enu i wcale o tem nie myśli, aby się czynnie wmieszać do niezmiernie skomplikowanych kwestyj austryackich stronnictw parlamentarnych.

Przeciwko znanemu czytelnikom naszym artykułowi *Hist. pol. Blaetter*, z katolickich dzienników zaprotestował wprost *Grazer Volksblatt*. Uwagi liberalnych dzienników o wymienionym artykule nie mają żadnej doniosłości, bo żadna z tych redakcyj nie zajrzała do *Hist. pol. Blaetter*, lecz poprzestano na niedokładnych streszczeniach. *Vaterland* miał może osobiste powody nie polemizować z autorem „listu“. Natomiast dziś pośrednio zbija jego wywody pod adresem paryskiego dziennika *Verité*. Dziennik ten pod tytułem: *Les déceptions de la Triple-aliance en Autriche* ogłosił artykuł, który jest niejako kopią „listu“ w *Hist. pol. Blaetter*, tylko o tyle posuwa się dalej, że oświadcza, iż zbliżenie się Austryi do Rosyi ma pierwszej ułatwić rewindykacyę dawniejszego wpływu w Niemczech. Naturalnie, odnowienie dawnych walk Austryi i Prus o hegemonię w Niemczech byłoby niezmiernie korzystną dla Rosyi i Francyi kombinacyą! *Vaterland* stanowczo się zastrzega przeciwko takim pomysłom, w których zresztą widocznie jest pewna metoda, skoro się pojawiają równocześnie w Monachium, Paryżu itd.

Poznań 30 sierpnia.

(*) Ktoby wątpił o możności zaprowadzenia pewnych odmian w polityce pruskiej wobec Polaków, tego z wątpliwości, zresztą może bardzo uzasadnionych, wywieść musi niepokój, jaki opanował całą prasę antypolską, szczególnie zaś jej poznańskie organa. Argusowem okiem śledzą one każdą okruszynę, spadającą ze stołu wysokiej polityki i wysnuwają z niej wnioski najrozpaczliwsze dla „zagrożonej niemczyzny.“ Chyba się coś święcić musi na prawdę, bo inaczej strach blady, a zawiść żółta, nie zalegałyby antypolskich fizyognomij. A co je najbardziej jątrzy i gniewa, że spokojnie patrzymy na antypolskie igraszki i nie „wydajemy się“ ani z naszej „świadomości“ rzeczy przyszłych, ani nie wyrażamy przypuszczeń, z którychby antypolscy bohaterowie snuć mogli swoje wnioski. Warcholstwo i szowinizm wierzgają tylko bezsilnie, ale na tych objawach prasa antypolska już się tylokrotnie zawiodła, że jej się uprzykrzyły, *denn es ist damit nichts anzufangen.* Rozpaczliwego środka chwyta się *Freisinn* antypolski, bo na 17 września sprowadza sobie swego Mahdi'ego, p. Eugeniusza Richtera, który bramarbazem politycznym ma śpiący liberalizm niemiecki obudzić, a rozbudzone warcholstwo polskie przehypnotyzować na postępowo liberalną wiarę niemiecką. Ale nie bawić się nam w przepowiednie i przewidywania tak krótko terminowe. Do tego czasu nasze warcholstwo jeszczeby się dziesięć razy nawrócić mogło, gdyby chciało słuchać rozumu i polskiego serca. Zaiste, nie jesteśmy przecież areną, na którejby nawet Richtery mieli zbierać tryumfy i laury, uwite z kwiecia polskiego zaślepienia i niedołęztwa. Richtery, czy Bennigseny, Kardorffy czy Putkammery, Ballestremy czy Libery, wszyscy oni chcą tylko jednego: obalić rzekomą czy rzeczywistą politykę polską nowego kursu, a febry trawiącej dostają, skoro choć chwilowo jakiś brzask zaświta na ponurym horyzoncie polskiego bytu politycznego. W takim paroksyzmie znajdują się właśnie teraz, kiedy kanceliści ministerstwa oświecenia już temperują pióra dla przepisania na czysto przyszłych rozporządzeń szkolnych.

Ale nie to samo niepokoi naszych najserdeczniejszych. Przybył im kłopot nowy. *Berl. Tageblatt* puścił w kurs „lichy żart,“ że p. Józef Kościelski zostanie następcą hr. Posadowsky'ego na urzędzie starosty krajowego. Nasze antypolskie organa śmieją się z „lichego żartu“, ale śmiech ten podszyty jest poważnemi wątpliwościami. *Heut zu Tage ist alles möglich!* Już ledwie pamiętają, że wybierający starostę krajowego wydział prowincyonalny składa się z dziewięciu członków, z których jest pięciu Niemców z przewodniczącym; więc „polską intrygą“ się to chyba nie stanie, żeby p. J. Kościelski miał wyjść z urny. A tylu już kandydatów jest na tę posadę, przynoszącą 15.000 marek pensyi z przepysznem mieszkaniem w byłem starem ziemstwie poznańskiem, a obecnie gmachu stanów prowincyonalnych. Tyle pewna, że ponieważ król potwierdza starostę, przeto niewątpliwie wydział nie wybierze nikogo, ktoby koronie był niemiłym. My i tu w przewidywania bawić się nie będziemy i nie bawimy się też na miejscu, żeby tem bardziej zatruć przeciwników naszych, przyzwyczajonych do tego, że gadatliwość polska wszystko naprzód wyśpiewa. Tyle tylko pewna, że się żadnym nie oddajemy „złudzeniom.“ Pozostawiamy to dziś naszym przeciwnikom.

Nareszcie ku ogólnemu żalowi, cholera przekradła się i do Księstwa. Przypłynęła Wisłą i porwała pierwszą ofiarę w Solcu (Schulitz) nad Wisłą, między Bydgoszczą a Toruniem. Ten Solec jest to mała mieścina, ale wielki port i przystanek w handlu drzewnym u ujścia Brdy do Wisły. Tam się drzewo spławiane Wisłą rozchodzi. Płynie albo prostą drogą dalej do Gdańska, albo holowane w górę Brdy do kanału noteckiego, wchodzi na trakt wodny, prowadzący do Berlina. — Twierdzą więc, że to flisacy cholerę przynieśli do Solca. Inni przypuszczają, że już woda w całej Wiśle zakażona, skutkiem czego pozamykano wszelkie łazienki.

W Berlinie także się nowe wypadki cholery pokazały, tak że spokoju zażyć nie można, bo awantura, jaka się zrobiła na Wiśle i w Solcu, każdego dnia powtórzyć się może w Warcie i nad Wartą, a Poznań jest także tylko strategicznem przedmieściem Berlina. Nie trwożą się tylko domorośli hygieniści, bo z ustąpieniem upałów powróciły do nas wróble i jaskółki, które, jak twierdziła legenda, już się były przed dżumą pokryły do lasów. Rzeczywiście przez kilka dni na lekarstwo widać ich nie było w mieście.

Ciężko zaniemógł X. Dr Antoni Kantecki, były redaktor *Kuryera Poznańskiego*, a obecnie proboszcz w Strzelnie. Wody maryenbadzkie mu nie posłużyły, a wywiązała się skomplikowana choroba. Jeżeli sił starczy u chorego, przewiozą go na kuracyę do zakładu Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu.

Bawi tu obecnie u szwagra swego, szambelana Cegielskiego, wiceprezydent Rady szkolnej lwowskiej, p. Bobrzyński w powrocie z Norderney. Nie dziw, że z kąpieli morskich goście odjeżdżają, bo mamy już chłody całkiem jesienne. Mieliśmy tu kilka dni temu wichury, które cynkowe dachy zrywały. W Prusiech Zachodnich burze z piorunami wiele szkód poczyniły, a nabiły dużo bydła i ludzi po polach.

W głowę też ludzie zachodzą, że mimo szczelnego zamknięcia granicy, skutkiem wysokiego cła, wszystkie ziemiopłody spadły w cenie. Twierdzą, że to skutek ringu kupców zbożowych. Skoro po tanich cenach wykupią cały plon, dopiero spowodują haussę.

40-ty wiec katolików niemieckich.

Würzburg 30 sierpnia.

Wczorajszy dzień rozpoczął się wspaniałą manifestacyą katolickiej wiary i katolickiej pobożności. O godz. 7 rano wyruszyła procesya od grobu św. Kiliana do kaplicy N. P. Maryi na górze św. Mikołaja. W procesyi wzięli udział tylko mężczyzni, reprezentanci katolickich stowarzyszeń, cechów i związków, duchowni świeccy i zakonni, kapituła, goście wiecowi, bractwa i liczny zastęp katolików würzburskich. Na czele pobożnej pielgrzymki szedł dziekan kapituły X. Dr Nirschl. Nieskończonym zdawał się pochód, który się snuł w górę, ku kościołkowi OO. Kapucynów. Po mszy św., śpiewając i modląc się, powróciła procesya do miasta. Po obu stronach ulic zgromadziły się tłumy ludności; z tysiąca piersi zabrzmiał hymn *Te Deum*. Podniosłą uroczystość zakończyło błogosławieństwo w katedrze.

O g. 11 otworzył przewodniczący hr. Galen drugie jeneralne zgromadzenie. Po odczytaniu wielu telegramów i listów od dostojników kościelnych i katolickich związków, przystąpiło zebranie do porządku dziennego obrad. — Pierwszy sprawozdawca major Rochus v. Rochow przedłożył następującą, jednomyślnie uchwaloną rezolucyę o „kwestyi rzymskiej“: Katolicy niemieccy żądają przywrócenia i obstają silnie przy nieprzedawnionem prawie Stolicy św. w Rzymie do terytoryalnej niepodległości i zwierzchniczej władzy, szczególniej ze względu na jej światowe stanowisko. — Sprawozdawca Dr Lingens podał do wiadomości wiecu, że w dniu 9 września odbędzie się międzynarodowa pielgrzymka do Lourdes. — Następnie uchwaliło zgromadzenie szereg rezolucyj, a mianowicie o równouprawnieniu katolików niemieckich w szkole, o wolnych uniwersytetach katolickich, o popieraniu katolickiej sztuki, oraz o zwalczaniu bezbarwnej prasy. W ciągu całego dnia toczyły się żywe dyskusye w komisyach i sekcyach.

O godz. 5 po południu odbyło się publiczne jeneralne zgromadzenie przy nadzwyczaj licznym współudziale uczestników i publiczności. Pierwszy zabrał głos rektor Schiffers i skreślił swoją pielgrzymkę do Palestyny. Prof. Straub z Aschaffenburga mówił o szkołach średnich. Fałszywem jest mniemanie, jakoby starożytni mogli nam służyć za wzory w kształceniu pojęcia humanitarności. Życie musi inną treść posiadać. W szkole trzeba zaprowadzić znowu chrześciaństwo; całe szkolnictwo musi stać się znowu chrześciańskiem. W szkołach średnich także pojawia się często duch ateistyczny. Religii nie należy traktować lekko. Młodzież powinna brać większy udział w życiu kościelnem, cała nauka powinna tchnąć religią. Zwłaszcza naukę historyi należy ukształtować wyznaniowo. Przekonanie nauczyciela udziela się wielokrotnie uczniom; nauczyciel powinien mieć stałe przekonanie religijne, katolicy zaś winni wszystkiemi siłami dążyć do tego, aby i w szkołach średnich religia znowu odzyskała swoje prawa. (Huczne oklaski).

Profesor Kuhn z Einsiedeln wygłosił wykład pełen głębokich myśli „O sztuce chrześciańskiej.“ Wywodził on, że sztuka religijna powinna iść za prądem czasu, nie powinna ustępować miejsca sztuce świeckiej. Ani jeden styl sam nie jest uzasadniony. My katolicy mamy najpiękniejszą przeszłość w sztuce, ale kto nie idzie z biegiem czasu, tego nie rozumieją. Musimy pokazać, że sztuka katolicka uwzględnia wszystkie uzasadnione dążności.

Dep. parlamentu Gröber, powitany hucznemi oklaskami, mówił o podniesieniu stanu średniego. Jak we wszystkich rzeczach, tak też po za kwestyą socyalną stoi teologia. To nie żaden przypadek, że pierwszy biskup, X. Ketteler, uznał jej znaczenie i że duchowieństwo głównie uczestniczy w jej rozwiązaniu praktycznem, że najlepsi zakonnicy, i ci z nich, co do powrotu których stoczono walkę na piaskach marchijskich, jej się poświęcają. Tylko przez ocalenie i podniesienie stanu średniego można przeszkodzić temu, aby się rozprzestrzeniał coraz więcej przedział między bogatym a biednym. Ustawodawstwo winno zabezpieczyć pracę przed wyzyskiem kapitału; milszym mowcy jest rzemieślnik, który robi dobre suknie i trzewiki, aniżeli minister, który fabrykuje liche ustawy (Oklaski). Dla wieśniaków jest organizacya najpotrzebniejszą, ponieważ oni stanowią podstawę ekonomiczną dobrobytu państwa całego, rękojmię politycznej i ekonomicznej niezależności i ponieważ oni dostarczają Kościołowi najlepszych kapłanów, państwu najlepszych żołnierzy. Skoro stan wiejski się zorganizuje, łatwiej będzie zorganizować inne stany. W miejsce socyalnej anarchii i socyalnej walki należy zaprowadzić pokój socyalny, przyczem duchowieństwo ma wielkie zadanie, które atoli spełnić może tylko wspólnie z świeckimi, jak się to dzieje na wiecach katolickich (przeciągłe oklaski).

Wieczorne jeneralne zgromadzenie we środę dnia 30 b. m. było punktem kulminacyjnym würzburgskiego wiecu. Podczas posiedzenia nadeszła depesza od cesarza Wilhelma, z podziękowaniem za złożone mu wyrazy hołdu.

Hr. Sylva-Taroucca omówił przyczyny powstania obecnej kwestyi socyalnej. Musimy powrócić do dawnego chrześciańskiego porządku społecznego. Społeczeństwo oparte było pierwej na pracy i jej wartości; dziś oparte jest na pieniądzach. Zasady nowej organizacyi przedstawione są jasno w encyklice Ojca św. Leona XIII.

Na zakończenie wypowiedział Dr Lieber mowę o religijnym duchu wśród ludu. Zepsucie przenikło dotychczas tylko wyższe klasy ludności. Zachodzi obawa, aby nie przyszedł czas, kiedy katolickiemu ludowi zabraknie przywódców. Mowca zaznaczył głośno swoją łączność i jedność z hr. Ballestremem i bar. Huenem. Nadzieje lub obawy, przywiązywane do rzekomego rozdziału w katolickim obozie, są przesądami. Kardynał Geisel — zakończył Lieber — powiedział niegdyś do mojego ojca: „Przeciwnicy moi mogą dożyć święta „Piotra w okowach,“ ale abym ustąpił, tego nie dożyją.“ Tak samo będzie z katolikami; liberali, rządowi i socyalni demokraci mogą to oświadczenie przyjąć do wiadomości. (Burzliwe oklaski).

Przy końcu posiedzenia oznajmił ks. Löwenstein, że następny wiec niemiecki odbędzie się w Kolonii.

Oświadczenie.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Kapłani dekanatu bocheńskiego, dyecezyi tarnowskiej, zgromadzeni na dorocznej kongregacyi dekanalnej w Nowym Wiśniczu dnia 29 sierpnia 1893 r., uchwalają jednomyślnie:

Zważywszy, że X. Stanisław Stojałowski, w wydawanem przez siebie czasopiśmie *Dzwon*, mianowicie w artykule zatytułowanym: *Syllabus propositionum*, rzuca się namiętnie na naszych najczcigodniejszych Biskupów, godzi wprost w powagę władzy, ustanowionej przez Ducha św. w Kościele Bożym, że w temże czasopiśmie w marcu b. r. groził Biskupom, że jeśli nie pójdą za nim, to on, X. Stojałowski z chłopskiem stronnictwem wypowie im wojnę i rzeczywiście wypowiada;

Zważywszy, że X. Stojałowski występuje obecnie samozwańczo jako doktor i reformator Kościoła z naukami dla Biskupów, narzuca się zuchwale nam kapłanom na mentora, nasyła nam swoje pisma i grozi zemstą tym, którzy nie przyjmą jego propozycyj i nie zechcą z nim iść ręka w rękę;

Zważywszy, że X. Stojałowski w pisemkach swoich ludowych, odgrywając rolę opiekuna i obrońcy ludu, bałamuci prostaczków, uwodzi łatwowiernych, podkopuje powagę biskupów i księży, i sieje niezgodę między stanami:

My niżej podpisani, pełni czci względem naszych Biskupów, a świadomi naszej odpowiedzialności przed Bogiem za lud wierny, pieczy naszej powierzony, oświadczamy uroczyście, że zawsze niewzruszenie trwamy i nadal trwać będziemy w uczuciach najgłębszej czci, synowskiej miłości i posłuszeństwa względem naszych Biskupów; że zuchwałe propozycye X. Stojałowskiego, jako błędne, przewrotne, samozwańcze ze wzgardą od siebie odpychamy i potępiamy; że niecną robotę X. Stojałowskiego uważamy za szkodliwą i zgubną tak dla Kościoła, jakoteż i dla naszego społeczeństwa i że nie dopuścimy nigdy, aby kąkol, siany przez X. Stojałowskiego, miał się przyjąć i rozplenić po śród naszych parafian, a zarazem oświadczamy uroczyście, że w duchu Bożym i iście patryotycznym dla dobra ludu od Boga nam powierzonego, pracujemy i do końca życia pracować będziemy.

X. *Fr. Lipiński*, proboszcz i dziekan bocheński m. p.; X. *Andrzej Sękowski*, proboszcz wiśnicki i wice-dziekan bocheński m. p.; X. *Jan Wróbel*, proboszcz z Królówki i notaryusz dekan. m. p.; X. *Wincenty Wąsikiewicz*, kanonik honorowy i proboszcz w Starym Wiśniczu m. p.; X. *Michał Rozmus*, kapelan zakładu karnego w Wiśniczu m. p.; X. Dr *Ignacy Maciejowski*, pleban z Łapczycy m. p.; X. *Jan Piaskowy*, proboszcz z Brzeźnicy m. p.; X. *Józef Dańkowski*, proboszcz z Krzyżanowic m. p.; X. *Tomasz Stolarczyk*, wikaryusz z Mikluszowic m. p.; X. *Stanisław Starzec*, wikaryusz z Łapczycy m. p.; X. *Maciej Kosaczyński*, wikaryusz z Bochni m. p.; X. *Adam Kurkiewicz*, wikaryusz ze St. Wiśnicza m. p.; X. *Stanisław Grochowski*, wikaryusz z Chełmu m. p.; X. *Ignacy Mordarski*, wik. z N. Wiśnicza m. p.; X. *Andrzej Biliński*, wikaryusz z Bochni m. p.; X. *Hieronim Błażyński*, wikaryusz z Królówki m. p.; X. *Leon Migtus*, wikaryusz z Rzezawy m. p.; X. *Jan Sawiński*, wikaryusz z Mikluszowic m. p.; X. *Fr. Jaglarz*, proboszcz z Trzciany m. p.; X. *Józef Kosiński*, proboszcz z Sobolowa m. p.; X. *Jakób Przybyłło*, proboszcz emerytowany z Rzezawy m. p.; X. *Andrzej Kaczmarski*, proboszcz z Pogwizdowa m. p.; X. *Wojciech Rutkowski*, proboszcz z Rzezawy m. p.; X. *Franciszek Rączka*, wikaryusz z Trzciany m. p.; X. *Jan Rosner*, proboszcz z Chełmu m. p.

Za zgodność z oryginałem
X. *Franciszek Lipiński*, dziekan.

KRONIKA.

Kraków 1 września.

— **Arcyksiążęta** Albrecht i Wilhelm, dalej J. E. baron Beck, szef sztabu jeneralnego, oraz świta, między którą byli fm. baron Piret i jenerał Schönaich, wczoraj wieczorem przejechali przez Kraków z Wiednia do Radymna. W Krakowie przyłączył się do tego pociągu J. E. komendant korpusu Krieghammer ze swoim sztabem. J. E. baron König, inspektor piechoty, 7-miu jenerałów (między nimi Guttenberg) i wyżsi oficerowie, przejechali dziś rano z Wiednia do Radymna.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Dr Bobrzyński, przybył dziś rano do Krakowa.

— **Festyn** na dochód polskich Towarzystw szląskich, dwukrotnie z powodu niepogody odkładany, odbędzie się w niedzielę dnia 3 b. m. w parku Dra Jordana. Koncert dwóch orkiestr, wielce zajmujący program, a, co najważniejsze, doniosły cel festynu każe się spodziewać, że kto może, pospieszy w tym dniu do parku.

— **Ślub.** W kościele św. Floryana w Krakowie odbędzie się jutro o godz. 11 przed południem ślub p. Adama Byszewskiego, syna Adama i Maryi ze Słubickich Byszewskich, z panną Anną Mańkowską, córką ś. p. Walerego i Tekli z Łaźnińskich Mańkowskich.

— **Egzamin dojrzałości** piśmienny, cały i poprawczy, rozpocznie się w gimnazyum III w Krakowie dnia 12 września b. r. o godz. 8 rano.

— **Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe** udzieliło w sierpniu pomocy 173 razy, w dzień 128 razy, w nocy 45 razy. I tak: nagłe zasłabnięcia 72, uszkodzenia cielesne 95, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 4, przewiezienia 60 razy. Dotkniętych było mężczyzn 84, kobiet 71, dzieci 18. Służbę pełniło 2 stałych medyków. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 9 razy. Towarzystwo liczy członków czynnych 70, członków wspierających 121.

— **Wybór uzupełniający** posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Jarosław Cieszanów został rozpisany na dzień 5-go października b. r.

— **Wystawa krajowa.** Pierwszy pociąg po zbudowanej umyślnie linii kolejowej, wiodącej od toru drogi czerniowieckiej na plac powszechnej wystawy krajowej przeszedł wczoraj o g. 11 rano. Lokomotywa z 15 wagonami, naładowanemi materyałem budowlanym, przerznąwszy całe wzgórze wystawowe dotarła aż do stóp halli przemysłowej.

— **Wiec włościański** — jak donosi *Diło* — odbył się we wsi Torkach, w powiecie przemyskim. Zebrało się tam około 200 włościan. Oprócz spraw, wchodzących w program wiecu, jak prawo powszechnego głosowania, sprawa wójtów okręgowych, ustawa łowiecka itd., włościanie zabierali głos w sprawie nędzy, grożącej niektórym gminom tego powiatu, wskutek ostatnich wylewów.

— **Stacya telegrafu.** W Olszanicy koło Ustrzyk i Ropieńce w powiecie liskim, otwartą została dla powszechnego użytku stacya telegrafu, połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

— **Z Zakopanego.** Na dochód budowy pomnika Artura Grottgera, urządzony tu wieczorek z kioskami, bufetami, loteryą fantową, z żywemi obrazami i t. p. w dniu 17 sierpnia b. r., przyniósł 919 złr. 10 ct. Koszta urządzenia wynosiły 76 złr. 40 ct. pozostało czystego dochodu 842 złr. 70 ct.

W imieniu komitetu
Walery Eljasz.

— **Proszeni jesteśmy** o zaznaczenie, iż podany przez nas onegdaj artykuł z *Gazety zakopańskiej* „O przyszłości Zakopanego,“ jest przedrukiem listu o Zakopanem, który zamieścił przed 4 tygodniami p. A. w *Kuryerze warszawskim.*

— **Na cześć Augusta Cieszkowskiego.** Dzienniki poznańskie ogłaszają następujące pismo: Uroczyste posiedzenie dla uczczenia jubilata, prezesa hr. Cieszkowskiego, mające według naszego dawniejszego ogłoszenia dla zbyt szczupłego w samym budynku Towarzystwa przyjaciół nauk miejsca odbyć się w teatrze, postanowiliśmy ostatecznie, po usunięciu rozmaitych przeszkód, urządzić na wielkiej sali bazarowej i to dnia 10 września o godz. 12 w południe.

Program uroczystości ogłoszonym będzie później. Towarzystwa i instytucye naukowe, chcące przez delegatów wziąć udział w uroczystości i jubilatowi należny hołd złożyć, zechcą łaskawie, o ile tego dotychczas nie uczyniły, wcześnie zgłosić się do niżej podpisanego, abyśmy im odpowiednie miejsca w sali zachować i w programie obecność ich w stosownym porządku zaznaczyć mogli.

Członkom Towarzystwa przyjaciół nauk i gościom, chcącym w uroczystości wziąć udział, służyć będą jako legitymacya karty wstępu, których udzieli poprzednio na listowne zgłoszenie się, lub też w samym dniu uroczystości po osobistem zgłoszeniu się, konserwator muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk p. Dr Erzepki (ul. Wiktoryi l. 25), który również podjął się łaskawie, celem ustanowienia liczby nakryć, przyjmować zgłoszenia na obiad wspólny, jaki się urządza w tymże dniu w Bazarze o godzinie wpół do 5 (od nakrycia 5 marek bez wina).

Radca *Dr Wicherkiewicz*,
przewodniczący komitetu jubileuszowego
Tow. przyj. nauk.

— **Z Katowic** donoszą: Pod Mysłonicami przeszedł żołnierz rosyjski granicę, nawracając krowę swego przełożonego. Żołnierz pruski po trzykroć wzywał tego rosyjskiego żołnierza, aby stanął, a gdy ten tego nie uczynił, padł strzał i żołnierz rosyjski wyzionął ducha.

— **Zaręczyny.** Młodszy syn b. prezesa gabinetu hr. Hohenwarta, hr. Gilbert, radca ambasady, zaręczył się w Petersburgu z księżniczką Uzucew.

— **Korneliusz Hertz** był elektrykiem; urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza obecnie przedłużenie na siódmy rok przywileju, który Hertz uzyskał w Austryi na elektryczne dzwonki i telefony domowe.

— **W manewrach wołyńskich** biorą udział wojska z całego kijowskiego okręgu wojennego. Ogólna ilość wojsk, uczestniczących w manewrach, wynosi 90.000 ludzi. Z sąsiedniej gubernii podolskiej, gdzie grasuje nadzwyczaj silna cholera, przybyło 40.000 żołnierzy. Zachodzi obawa zawleczenia cholery na Wołyń, dotąd niedotknięty wcale epidemią.

— **Emigracya.** Wśród włościan wschodnich powiatów gub. wołyńskiej zauważyć się daje w ostatnich czasach prąd emigracyjny w kierunku Syberyi. Gorączka ta uwidoczniła się jeszcze bardziej w gub. kijowskiej. Zresztą włościanie tej ostatniej przesiedlają się tłumnie i na Polesie wołyńskie, gdzie mogą kupować ziemię, płacąc po 25 kop. za dziesiatynę, gdy na miejscu cena dosięga 210 — 220 rubli za dziesiatynę.

— **Wybór socyalisty** p. Jul. Guesde w Roubaix ma być unieważniony, albowiem nazwisko jego prawdziwe brzmi: Mathieu Basile.

— **Śmierć na scenie.** Lekarz amerykański, Cyrus Edson w N. Jorku poświęcił swą uwagę sposobowi, w jaki aktorowie i aktorki umierają na scenie. Niektórzy, jak Ryszard Mansfield i panna Croisette zadają sobie pracę wiernego odtworzenia symptomatów, towarzyszących rodzajowi śmierci, który oddają na scenie. W największej jednak liczbie wypadków aktorowie zarówno czy połknęli arszenik, czy laudanum, czy przebili się, lub zastrzelili, lub też umierać mają naturalną śmiercią — postępują, jak nikt nie postępuje w rzeczywistem życiu. Kwestya jest dotychczas sporną, czy oddawanie scen śmierci w sposób realistyczny zasługuje na polecenie z artystycznego punktu widzenia. W każdym razie zasługuje na naganę postępek pewnego amerykańskiego lekarza, który po-

zwolił artystce dokonywać studyów i eksperymentów z pacyentką chorą na suchoty. Pacyentce, ubogiej kobiecie, rozkazano możliwie szybko przebiedz przez schody. Spowodowało to kryzys w chorobie, chora była bliską śmierci, a tymczasem artystka badała pilnie objawy. Fakt, że artystka darowała chorej 100 dolarów, nie zmniejsza z tym czynem połączonego okrucieństwa.

— **Sundit.** Takie miano otrzymał nieznany dotychczas minerał, znaleziony i przywieziony do Europy przez uczonego niemieckiego prof. Breggera, z Orulo w Boliwii. Nowy ten minerał zawiera do 12 proc. czystego srebra, jest więc rudą bardzo cenną. Sundit w niektórych miejscowościach w Boliwii znajduje się w wielkiej obfitości. Nadesłane berlińskiej akademii nauk bryłki sunditu mają silny blask metaliczny w odłamach. W niektórych kawałkach zdarzają się jasne, wielkie, dochodzące długością jednego centimetra kryształy. Drobniutkich kryształków zawiera minerał bardzo dużo, a są one tak wyraźne, iż przy najmniejszej nawet objętości można ściśle kopiować ich kontury. Twardość sunditu = 3 — 4; waga gatunkowa = 5,5. Do składu minerału między innemi wchodzi srebro, miedź i żelazo.

— **Pożar lasów.** Z Landes (we Francyi) donoszą, iż od kilku dni palą się tam ogromne lasy sosnowe. Ogień, posuwając się ciągle, zniszczył już w swoim pochodzie 10 pobliskich wiosek, a pomimo ratunku, nie zdołano go dotąd opanować. Cała dawniejsza posiadłość ekscesarzowej Eugenii, przezwana Solferino, stała się już pastwą płomieni. Szkody obliczają dotąd na 2,000.000 franków.

— **Straszne odkrycie** zrobiono w Biskupicach, w pobliżu Warazdynu w Kroacyi. Znaleziono tam bandę ludzi, uprawiającą okaleczanie dzieci, które następnie wysyłane były na żebraninę do wielkich miast, gdzie ich kalectwo budziło współczucie publiczności. Zaaresztowano trzech złoczyńców, a w ich domu znalezione zostały narzędzia do sztucznego wytwarzania różnych kalectw i pięcioro dzieci od lat ośmiu do dwunastu, cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Dwie dziewczynki miały ręce i nogi połamane, jednej wyłupili zbrodniarze oczy, a czwarta, która znajdowała się w rękach bandy dopiero od Wielkiejnocy, pokryta była otwartemi ranami. Chłopiec, złamany we dwoje, trzymany był przez długi czas między dwiema deskami, stopniowo ścieśnianemi za pomocą zawias, tak że w końcu już nie mógł wcale się wyprostować i stanąć na nogach.

— **O pożarze pałacu Caffarelli** w Rzymie znajdujemy w dziennikach zagranicznych następujące szczegóły: Ogień wybuchł w nocy w sklepie obić papierowych, sąsiadującym z pałacem. Płomienie zajęły niebawem wyższe piętra domu, którego dziedziniec wewnętrzny stał już w ogniu. Mieszkańcy, zbudzeni okrzykami przechodniów, wyskakiwali z przerażeniem z łóżek i biegali w jednę i w drugą stronę, by znaleść sposób wyjścia, albowiem płomienie, szerzące się z niesłychaną szybkością, zajęły i schody. Rozpaczliwe krzyki ludzi, zagrożonych śmiercią w ogniu, budziły najwyższe współczucie tłumu, stojącego na ulicy, lecz nikt nie miał odwagi podążyć z pomocą. Dopiero po pewnym czasie rozpoczęła się akcya ratunkowa, przyniesiono drabiny towarzystwa telefonicznego. Rzymska straż ogniowa, która zdobyła sobie już smutną sławę, przybyła w świetnem, paradnem umundurowaniu na miejsce katastrofy dopiero wtedy, gdy już nie było co ratować. Położenie osób, znajdujących się w płonącym pałacu, stawało się tymczasem coraz straszniejsze. Nawpół obnażeni mężczyzni, kobiety i dzieci ukazywali się w oknach, wyciągając błagalne ramiona, wołając o ratunek od grożącej im śmierci. Płomienie tymczasem prowadziły w dalszym ciągu dzieło zniszczenia i przeniosły się z pałacu Caffarelli na sąsiedni domek, który zamieniły w gruzy. W domku tym znajdowała się drukarnia związkowa. O godzinie 6 rano ogień szalał jeszcze, a strażacy przyglądali mu się prawie bezczynnie. Cały dach pałacu Caffarelli runął, gazometr eksplodował ze straszliwym hukiem. O ile się zdaje zdołano wszystkich mieszkańców spalonego domu uratować. Niepojętą jest w istocie obojętność władz rzymskich w kwestyi zorganizowania należytej straży ogniowej. Miasto, posiadające takie cenne zabytki i takie skarby sztuki, powinnoby przecież mieć najlepszą straż ogniową w świecie.

— **Nekrologia.** X. Eustachy Szczeniowski, prałat domowy papieski, b. administrator parafii św. Szczepana na Piasku, proboszcz w Wieliczce, urodzony w r. 1833 w Zabrodziu na Wołyniu, zmarł tu dzisiaj po dłuższej chorobie.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: północny.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: miejscowe opady.
4) Ciepłota: chłodno.
5) Uwaga: niespokojne powietrze.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 1 września, godz. 4 po południu.

— Dnia 31 sierpnia przed południem dość pogodnie, po południu pochmurno, w nocy deszcz; termometr od +12·1 doszedł do +20·1 C. Barometr zaczyna się podnosić; o godz. 7 rano dnia 1 września stan jego był 736·7 mm., termometru +9·8 C. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 2 września: św. Stefana króla i Kaliksty.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *(r)* Jakże słusznie wzniósł wczoraj p. Glikson okrzyk na cześć krakowskiej publiczności! Czyż nie dowiodła ona wczoraj raz jeszcze swojej sympatyi i żywego interesu, jaki okazuje teatrowi? Że sala była przepełniona, a nad kasą widniał napis: „wysprzedana“ — to mniejsza. Ale w sali widzieliśmy osoby, które umyślnie poprzybywały z zamiejskich willegiatur na kilka godzin do Krakowa dla pożegnania starego teatru. W loży obok sceny zasiadł p. Stanisław Koźmian, z którego nazwiskiem łączy się jedna z najpiękniejszych kart historyi naszego teatru. Prawie cały personal przedefilował wczoraj przed nami na deskach „starej budy,“ jak się dziś, z przymieszką rozrzewnienia, mówi o teatrze, który wczoraj zamknął swe podwoje. Wszyscy dokładali starania i pracy, aby ten ostatni wieczór miło się nam zapisał w pamięci. I dopięli celu. Nie będziemy przepisywali afisza, a trzebaby to zrobić, aby wszystkich należycie ocenić i uznać. Niech więc przyjmą tu podziękowanie i uznanie zbiorowe. Wśród spektaklu artyści wręczyli p. Gliksonowi srebrny puhar pamiątkowy; p. Ruszkowski wygłosił stosowną przemowę, za którą dziękował dyrektor. Wreszcie podniosła się kurtyna po raz ostatni, a powitana grzmotem oklasków p. Antonina Hoffmannowa wygłosiła nietylko z przejęciem, ale i głębokiem, widocznem wzruszeniem następujący wiersz p. Lucyana Rydla:

Sunt lacrimae rerum.

Kurtyna spadła i za małą chwilę
Wyjdą ztąd wszyscy i światła pogasną.
W mury — gdzie Sztuka lat mieszkała tyle,
Gdzie jeszcze dzisiaj gwarno jest i jasno —
Cisza i ciemność z twarzą ołowianą
Wstąpią i już w nich na zawsze zostaną.

Czyż porzucając gmach ten poczerniały,
Ścian jego nagich nikt się nie zapyta
O dawne lata świetności i chwały?
Czy zapomnienia pomrokiem okryta
Stara ta scena, co dziś pustką stanie,
Wzgardę ma tylko mieć na pożegnanie?

I za co wzgardę? Za co gardzić czaszą
Pękniętą, z której piło się przez lata;
Wszak ona z dłonią już się zrosła waszą!...
— I łzawy zachwyt i radość skrzydlata
I śmiech serdeczny i wspomnień niemało
Na dnie tej czary rozbitej zostało.

Co wspomnień! — Mury brzmią Przeszłości echem
I orszak cały widm się jakichś tłoczy:
To ci, co salę poruszyli śmiechem,
Lub łzą gorącą napełniali oczy,
Co was karmili duszami własnemi —
I w ziemię poszli — jak wszystko na ziemi.

Wszystko krom Sztuki! — Choć ginie artysta,
Krew swą serdeczną składając w ofierze,
Sztuka trwa zawsze — wielka, wiekuista
I wzbudza rzesze ofiarników świeże:
Więc pójdziem — ołtarz porzuciwszy stary,
Na nowym — Sztuce nowe kłaść ofiary.

I nam wszystkim udzieliło się to wzruszenie, które drgało w głosie znakomitej artystki, i myśli i uczucia cisnęły się bezładnie do głowy. Ale o nich później!

Dział ekonomiczny.

Przewodnik handlowy. Wobec licznie powstałych sklepów „Kółek rolniczych“ i coraz bardziej wzrastającego handlu małomiejskiego i wiejskiego, uczuł się w literaturze polskiej zupełny brak książki, do tego przystępnie napisanej, któraby nietylko pouczała, jakie są prawne formalności do zakładania sklepów, ale żeby obejmowała niezbędne wiadomości dla każdego, prowadzącego taki sklep.

Napisanie takiej książki, aby w zupełności odpowiadała swemu celowi, nie było łatwą rzeczą; dlatego też Zarząd główny już od dłuższego czasu badał tę sprawę i ją doświadczał, czyniąc liczne spostrzeżenia, których ostatecznym wynikiem było poruczenie napisania takiej książki p. Drowi Franciszkowi Stefczykowi, profesorowi szkoły rolniczej w Czernichowie. — Po zwiedzeniu wielu sklepików „Kółek rolniczych“ tak wschodniej, jak i zachodniej części kraju, po kilkumiesięcznej żmudnej pracy — jak wykazuje przedmowa autora — po kilkurazowych obradach ze sekcyą handlową Zarządu głównego Towarzystwa i po doświadczeniu, opartem na handlowej działalności bazaru „Kółka rolniczego“ w Czernichowie, przedłożył p. Dr Stefczyk Zarządowi głównemu swoją pracę pod tytułem: *Przewodnik handlowy dla użytku sklepów „Kółek rolniczych“ i wogóle handlów mięszanych towarów.*

Książka ta, obejmująca 22 arkuszy druku, staraniem i nakładem Zarządu głównego wydana, obejmuje, oprócz ciekawej przedmowy autora, zajmującego wstępu, czyli ogólnego poglądu na prowadzenie handlu 5 części, to jest, I część: Przepisy i czynności prawne; II. Założenie i organizacya; III. Nauka o towarach; IV. Działalność sklepów i V część — Wzory podań, umów i wzory rachunkowe, a w końcu dokładną treść, czyli spis poszczególnych działów, znajdujących się w każdej części. To też książka ta powinna się znajdować w każdym sklepiku. Poucza ona bowiem o wszystkich sprawach handlowych; wykazuje, jak się rachunki prowadzić powinno, a trzymana zawsze pod ręką, ochroni często prowadzącego interes (kupca, sklepikarza) od niejednego fałszywego kroku, od nie jednej straty i nieprzyjemności wyniknąć mogącej z nieznajomości ustaw, niedokładnej kontroli lub niedokładnego prowadzenia rachunków.

Przewodnik handlowy, którego nabywać można w biurze Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ulica Kościuszki Nr 7, kosztuje dla Kółek rolniczych z przesyłką rekomendowaną 1 złr. 50 ct., dla innych bez przesyłki 2 złr.

Kasa Oszczędności m. Krakowa.

Stan wkładek dnia 31 lipca 1893 roku	11,878.521 złr. 67 ct.
% skapitalizowany za I półrocze 1891 r.	211.412 złr. 13 ct.
Od dnia 1 sierpnia 1893 do 31 sierp. 1893 r. złożono	297.956 złr. 96 ct.
Razem ..	12,387.890 złr. 76 ct.
Od d. 1 do 31 sierpnia 1893 r. zwrócono	416.450 złr. 88 ct.
Stan wkładek dnia 31 sierpnia 1893 r.	11,971.439 złr. 88 ct.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 września.

Targ dzisiejszy odbył się wogóle w słabem usposobieniu.

Z powodu znacznego zaofiarowania zboża z Węgier młyny tutejsze wstrzymywały się od zakupna pszenicy, żyto zaś miało łatwiejszy zbyt, jednak płacono za takowe o 10—20 centów mniej.

Jęczmień browarny poszukiwano po dobrych cenach.

Płacono pszenicę białą starą 8·60 do 8·75, czerwoną starą 8·65 do 8·85, żółtą starą 8·65 do 8 85 złr., żółtą nową 8·— do 8·50 złr.; żyto stare —· do —· złr.; żyto nowe 7·— do 7·30 złr.; jęczmień browarny 7·— do 7·50, na kaszę 6·20 do 6·40 złr.; owies stary 7·30 do 7·60 złr.; owies nowy 6·20 do 6·50 złr.; rzepak 13·— do 14·— złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia 31 sierpnia.

Płacono za 100 kilo pszenicy 8·50, żyta 7·50, jęczmienia 7·60, owsa 6·50, grochu —·—, bobu —·—, fasoli —·—, kukurudzy —·—, ziemniaków —·—; za 100 klg. siana —·—, koniczyny —·—, słomy —·— złr.

Z targu w Bochni. Dnia 31 z. m. przypędzono 304 sztuk bydła rogatego, 192 koni, 1022 sztuk nierogacizny. Płacono za bydło rogate od 24—·— złr., za cielęta po — złr., za nierogaciznę po 36 złr., wszystko za 100 klgr. żywej wagi. — Konie od 25—150 złr. za sztukę.

Cholera.

Dzisiaj o g. 4 rano w domu pod L. 16 przy ul. Miedzuch zachorował 7-letni Leib Finger, brat Szymona, o którego zapadnięciu donieśliśmy wczoraj. Dom pod L. 16 styka się bezpośrednio podwórzem z domem pod L. 18. Leiba Fingera przewieziono zaraz do szpitala Bonifratrów.

Dzisiaj o godz. 12 w południe stwierdził p. Dr Filimowski, kierujący lekarz szpitala u Bonifratrów, po energicznem bezustannem stosowaniu zaradczych środków, pewne polepszenie stanu obu chorych braci, pozwalające żywić nadzieję, iż da ich się utrzymać przy życiu.

Urząd miejski zdrowia zarządza dzisiaj po odpowiedniej desinfekcyi przeniesienie wszystkich mieszkańców domów L. 16 i 18 przy ul. Miedzuch do położonego naprzeciw tych realności obszernego domu modlitwy, a odłączonego od komunikacyi z innemi domami, zupełnie niezamieszkałego, a więc wolnego od mikrobów chorobotwórczych. Będzie to niejako dom obserwacyjny dla mieszkańców obu domów przy ul. Miedzuch. Po przeniesieniu mieszkańców, realność L. 16 i 18 zostanie poddaną gruntownej desinfekcyi.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 30 z. m. zachorowały na cholerę: w mieście Kołomyi 4 osoby, w Oskrzesińcach (pow. Kołomyja) 1 osoba. W powiecie nadworniańskim: w Delatynie 7 osób, w Mikuliczynie 3 osoby, w Worochcie i Nadwórnie po 1 osobie. W Stanisławowie 1 osoba. Wyzdrowiała w Szczepanowie (pow. Brzesko) 1 osoba. Zmarły w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie dwie osoby, w Worochcie, Nadwórnie i Krasnej po 1 osobie. W mieście Kołomyi 4 osoby; w Oskrzesińcach (pow. kołomyjski) 1 osoba. Nadto zaszły podejrzane wypadki śmierci w Hankowcach (pow. śniatyński) i w Wisłoku (pow. sanocki). Stwierdzono bakteryologicznie cholerę u osoby poprzednio zmarłej w Jasienicy (pow. brzozowski).

Z Poznania donoszą, iż potwierdza się wieść o pojawieniu się jednego wypadku cholery azyatyckiej w Solcu. W Chełmży rozeszła się onegdaj pogłoska o wybuchu cholery w Chrapicach i Dubielnie; pogłoska okazała się jednak nieprawdziwą.

W Berlinie stwierdzono świeżo dwa wypadki cholery, a nie ulega wątpliwości, że epidemia pojawiła się najprzód u dziecka, od którego następnie matka się zaraziła. Obecnie znajduje się w szpitalach berlińskich 13 pacyentów cholerycznych, a między nimi 8 mężczyzn i 5 kobiet.

Warsz. Dn. podaje następujący nowy biuletyn o przebiegu cholery w Królestwie: W gubernii warszawskiej: w Kutnie wydarzył się dotąd tylko jeden wypadek zasłabnięcia z podróżną, przybyłą z Kłodawy. W gubernii kaliskiej: w powiecie kolskim: w mieście Kole d. 25 sierpnia zachorowało osób 12, zmarło 2, wyzdrowiało 20, pozostało chorych 38. W gubernii łomżyńskiej: w osadzie Zambrowie, pow. łomżyńskiego, d. 29 sierpnia zachorowało osób 1, zmarło 1, pozostało chorych 12; w pow. mazowieckim, w osadzie Mazowiecku d. 29 sierpnia zachorowało osób 13, zmarło 7, pozostało chorych 18; w Ciechanowcu tegoż dnia zachorowało osób 2, pozostało chorych 7; we wsi Jabłonce, tegoż dnia, pozostało chorych 2; we wsi Gołasze pozostało chorych 5; we wsi Bojki zachorowała jedna osoba i zmarła; w pow. ostrowskim w osadzie Czyżewie, d. 29 sierpnia, zachorowało osób 9, wyzdrowiało 6, zmarła 1, pozostało chorych 17; w osadzie Andrzejowie, tegoż dnia, pozostał tylko 1 chory.

W *Warsz. gub. Wiedom.* ogłasza inspektor lekarski, Dr Lewiński, co następuje: Przybyła do Kutna z Kłodawy dziewczyna, Rojza Piaskowska, zapadła na rozstrój żołądkowy bardzo silny. — Umieszczono ją w szpitalu w oddzielnym pokoju, z zastosowaniem wszelkich środków ostrożności i ścisłej desynfenkcyi. Pięciu towarzyszy chorej izolowano i poddano pod dozór lekarski. W wydzielinach chorej, która ma się lepiej, Dr Nencki znalazł przecinki Kocha. Jest to pierwszy w b. r. w gub. warszawskiej wypadek cholery, przeniesiony z gub. kaliskiej.

W m. Kijowie w d. 17 z. m. było chorych na cholerę 90 osób, zachorowało 12, umarło 3, wyzdrowiało 18, pozostało chorych 81. W gubernii kijowskiej w czasie od 14 do 25 z. m. zachorowało w różnych miejscowościach 740 osób, a umarło 284 osób. Wobec zmniejszenia się epidemii w m. Kijowie, postanowiono znieść niektóre oddziały szpitalne dla cholerycznych, a wszystkich epidemicznych pomieszczać w szpitalu Aleksandryjskim.

Telegramy.

Wiedeń 1 września. W Ziersdorf, w powiecie Oberhollabrun, zaszedł 28 z. m. jeden podejrzany wypadek śmierci na cholerę. Bakteryologiczne badania są w toku.

Buda-Peszt 1 września. Według biuletynu ze stanu epidemii, w 16 komitatach zachorowało w ostatnich dniach 138, umarło 87 osób. Najwięcej wypadków zaszło w komitatach: szabolcskim, kunszolnokskim, szatmarskim i marmaroskim.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 1 września. Na manewrach galicyjskich w bliższym orszaku cesarza znajdować się będą: jenerał-adjutanci Paar i Bolfras, w. koniuszy ks. Rudolf Lichtenstein, w. kuchmistrz hr. Wolkenstein, szef sekcyi Papay, oraz adjutanci Schafgotsch, Lonyay i Tengler.

Berlin 1 września. Cesarz nie przyjął prośby o dymisyę ministra Kaltenborna.

Petersburg 1 września. Krążą pogłoski, że rząd rosyjski prowadzi w Paryżu rokowania o zaciągnięcie nowej pożyczki.

Telegramy biura koresp.

Berlin 1 września. Cesarstwo niemieccy odjechali wczoraj wieczorem do Koblencyi.

Berlin 1go września. W celu przeszkodzenia omijaniu niemieckich podwyższeń cłowych przez Rosyę, istnieje, według *Voss. Ztg*, zamiar postanowienia, że żądanie wykazu pochodzenia może być zaniechane tylko przy zbożu austryackiem; co do mąki natomiast ma być wymagany ścisły dowód pochodzenia.

Paryż 1 września. Wczoraj po południu odbył się pojedynek na szpady między Drumontem a Dreyfussem. Dreyfuss otrzymał trzy rany. Dzisiaj odbędzie się pojedynek na pistolety.

Paryż 1 września. Drumont odmówił ponownemu wyzwaniu na pojedynek, jakie mu przesłał Dreyfuss.

Nancy 1 września. Mimo poczynionych zarządzeń robotnicy włoscy opuszczają miasto.

Londyn 1 września. Izba handlowa przesłała sekretarzowi stanu Roseberyemu pismo z prośbą o ochronę wielkobrytańskich interesów handlowych w Bangkok.

Madryt 1-go września. Królowa rejentka zapewniła radę ministrów o swojem zupełnem zaufaniu. — Porządek przywrócony został w całej Hiszpanii.

Cetynia 1 września. Rocznicę wstąpienia na tron sułtana obchodzono tu wczoraj uroczyście. W meczetach odprawiano modły dziękczynne. Podgorica była iluminowana. W poselstwie tureckiem odbył się wielki obiad, na którym byli obecni ministrowie i ciało dyplomatyczne.

Nowy Jork 1 września. Dwa okręty wojenne, co do których zachodziło przypuszczenie, że rozbiły się podczas ostatniego orkanu, przybyły nieuszkodzone do Hompton.

Zbiory bawełny w przybrzeżnych dystryktach Georgii, południowej Karoliny i Alabamy doznały silnego uszkodzenia.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla dotkniętych powodzią złożył pod lit. K. K. 20 złr.

Dla ociemniałego od kilku lat profesora gimnazyalnego I. T., żonatego, mającego kilkoro dzieci i znajdującego się w bardzo przykrem położeniu, *przyjmuje łaskawe datki Administracya „Czasu.“*

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 września 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 85	Anglobank	150 —
„ srebrna „	96 65	Union	249 50
„ 4% złota	119 20	Bankverein	120 —
„ 4% koronowa	96 75	Akcye Länderbank.	243 10
Akcye ban. ausst.-w.	986 —	„ kol. Kar. Lud.	218 50
„ kredytowe	335 —	„ „ lwowsko-czerniow.	255 25
Londyn	126 —	„ „ połudn.	105 12
Napoleony	9 96	Elbethal	234 —
Dukaty	5 98	Nordbahn	2872
Marki	61 65	Staatsbahn	299 37
4% Renta węg. kor.	94 25	Alpin	52 90
4% „ „ złota	116 —	Akcye tytoniowe	189 50
Losy prem. węg.	149 —	Ruble	130 62
Losy tureckie	48 90		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 1 września.

Banknoty austr.	162 30	4% Listy likw. pols.	63 50
Krótki Wiedeń	161 90	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	211 70	„ austr. kred.	199 50
5% Listy zast. pols.	66 —	Ultimo Ruble	212 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 1 września.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	129 75	130 75
Marki niemieckie za 100	61 25	62 25
20-frankówka	9 90	10 05
Dukaty cesarskie	5 90	6 15
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe.		
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 60
5% „ „ „	100 80	101 60
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 25	— —
4½% „ „ „ „	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 —	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 —	98 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	— —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	256 —	259 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	24 75
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 75
„ „ węgierskie	12 75	13 50
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 31 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 50	97 20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 31 sierpnia.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 10
4½% „ „ „ „	— —	98 70
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 31 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	96 80	97 —
4²/₁₀% srebrna	96 40	96 60
4% złota austryacka	118 70	118 90
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 90	116 10
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 80	95 80
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 90
4% „ „ „	96 75	— —
4% propinacyjne galicyjskie	96 50	97 50
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 50
3% „ „ „ „ „ 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 75
5% „ „ „ „	100 50	101 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	99 —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	99 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	100 —	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 25	128 75
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 90	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	95 75	96 75
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 —	88 80
4% „ „ nieopod.	95 25	96 25
3% „ południowej	156 75	157 75
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 50	96 50
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	150 —	150 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	120 —	120 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	414 —	417 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	408 75	409 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	380 —	400 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	243 80	244 60
austro-węgiersk. banku 600 „	980 —	984 —
Unionbanku 200 „	250 —	252 —
kolei Albrechta 200 „	94 —	95 —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2867	2877
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 25	187 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	254 75	255 75
„ państwowej 200 „	300 50	301 —
„ południowej 200 „	103 50	104 —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 50	203 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	52 50	53 10
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	189 50	190 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 —	148 —
„ „ 1860 „ 500 „	144 75	145 75
„ „ 1860 „ 100 „	161 —	162 —
„ „ 1864 „ 100 „	192 —	193 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 —	149 50
„ regul. Cisy	141 25	142 25
austr. regul. Dunaju	126 50	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	175 50	176 50
serbskie 100 frankowe	42 25	42 75
tureckie	48 60	49 10
węg. budowy tumu (Bazylika)	— —	— —
kredytowe z r. 1858	— —	— —
miasta Krakowa	24 —	24 50
czerwonego krzyża austryackie	— —	— —
„ „ węgierskie	12 —	12 75
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	41 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 98	6 —
20-frankówki	9 97	9 98
Funty szterlingi angielskie	12 58	12 59
Marki niemieckie	61 67	61 75
Ruble papierowe	129 —	130 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni Józef Łakociński.